MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XI. Nr. 31. WARSZAWA, 28 CZERWCA 1931 R. CENA NUMERU 80 GR.

ATLANTYK I PACYFIK

Z PIERWSZEGO lepszego podręcznika historji można się dowiedzieć, jaki przewrót w stosunkach światowych wywołało odkrycie Ameryki. Do końca wieku XV-go skupiało się życie gospodarcze Europy zachodniej koło morza Śródziemnego; życie gospodarcze Europy wschodniej zaś kształtowało się w związku ze znaczeniem handlu śródziemnomorskiego. W wieku XVI-ym traci ten handel swoje znaczenie, a jego miejsce zajmuje handel oceanowy przez Atlantyk — do Ameryki i do Indyj wschodnich. To kapitalne przekształcenie w stosunkach handlowych odbiło się, jak wiemy, w sposób decydujący na polityce, układzie społecznym i całem życiu duchowem narodów europejskich. Zaczęły upadać możne republiki włoskie, rozwinęła się zaś potęga państw innych, naprzód Portugalji, potem Holandji, wreszcie Anglji. Zmienił się układ sił w Europie, rwały się dawne sojusze, rodziły się nowe, odbywał się głęboki przewrót duchowy... Oddziaływanie tych przekształceń szło bardzo daleko, obejmowało nawet te narody, które zajmowały terytorja położone zdala od morza Śródziemnego i od Atlantyku. Odsyłamy czytelnika, który się chce zapoznać z następstwami, jakie się wyłoniły u nas, do pierwszej lepszej historji Polski. Dowie się z niej, jak się kształtowało życie gospodarcze i polityczne Polski, w zależności od jej stanowiska w handlu wszechświatowym i od kierunków wielkich szlaków handlowych świata, jak drogi te szły naprzód przez morze Czarne, a później przez Bałtyk i jak to oddziaływało na stosunki społeczne i polityczne w naszym kraju, jak wpływało na kierunek jego polityki zagranicznej.

Nie zamierzamy tu rozwijać szczegółowo tego tematu, nie o rozważanie dziejów Polski chodzi nam tutaj, lecz jedynie o wywołanie w czytelniku jasnego i rzucającego się w oczy przeświadczenia, iż życie każdego kraju wogóle, a Polski w szczególności, jest zależne od przekształceń, dokonywających się w świecie, przedewszystkiem od kierunku wielkich szlaków handlowych i od tego, gdzie są umieszczone wielkie ośrodki życia gospodarczego świata. To bowiem trzeba zrozumieć, jeśli się chce sobie zdawać sprawę z tego, jak doniosłe przeobrażenia dokonywają się na rubieży wieków XIX i XX i jaki to wpływ wywrzeć musiało na bieg dziejów.

Nie odkryto wprawdzie nowych lądów, bo cała powierzchnia ziemi jest dziś już znana i całkowicie dostępna dla człowieka. Lecz stało się coś, co równa się prawie w swych skutkach odkryciu, dokonanemu przez Kolumba — zaludniły się nowe lądy, odżyły dla cywilizacji ludy, które przez długie wieki były zamknięte w sobie. Pod koniec wieku XVIII-go powstało pracą, wysiłkiem i walkami wychodźców z Anglji nowe państwo — Stany Zjednoczone i zostały położone fuundamenty pod dominja angielskie. W wieku XIX-ym stała się potęgą wszechświatową Japonja, a Rosja dotarła do Pacyfiku; w pierwszem ćwierćwieczu wieku XX-go zjawiły się zdumionym oczom europejczyków nowe Chiny, wśród narodów azjatyckich ujawniły się dążenia do niezależności od państw europejskich. Przeobrażenia te odbywały się w ciągu całych lat dziesiątków; lecz dopiero wielka wojna europejska (1914 — 1918) ujawniła ich wyniki i doniosłość. Widzieli je i przewidywali politycy, nie interesowały się niemi szerokie sfery ludności. Dostrzeżono je dopiero wówczas, gdy się przejawiły na terenie gospodarczym, w postaci wielkiego kryzysu światowego. A i to z początku uważano ten kryzys za przejściowy; powoli zaczyna sobie torować drogę prawda, że jest on wynikiem wiel-

kich przesunięć w życiu ludzkości, że jest następstwem powstania innych szlaków handlu światowego, przemian w działalności i dzielności gospodarczej ludów, zamieszkujących nowe kontynenty i przesunięcia się ośrodków gospodarczych i politycznych świata.

Szlaki komunikacyj światowych szły przez Atlantyk, a ośrodkiem życia gospodarczego była Europa, w tej Europie zaś Anglja. Anglja miała najbardziej rozwinięty przemysł, ku niej płynęły surowce i środki żywności, ona wysyłała gotowe produkty na wszystkie kontynenty, ona była głównym przewoźnikiem na oceanach, sprawowała na nich obowiązki policjanta, wreszcie dostarczała kapitału... Obecnie nabrały znaczenia szlaki, idące poprzez Ocean Spokojny, a na wybrzeżach tego oceanu są rozsiedlone narody, które bądź to wystąpiły do współzawodnictwa z W. Brytanją, jak Stany Zjednoczone, bądź też chcą utrwalić swą samodzielność gospodarczą i polityczną, jak Japonja, bądź też wreszcie chcą się uniezależnić od Europy, jak Chiny. O wolny dostęp do Pacyfiku i o wpływy na nim walczy Rosja, która podjęła na nowo, wyraźne już w ostatnich dziesięcioleciach dążenie do rozwoju gospodarczego i wzmocnienia swego stanowiska na Dalekim Wschodzie. Okazują samodzielne dążenia, w myśl swych odrębnych interesów, dominja angielskie — Kanada i Australja. Przebiegają nowe prądy przez narody Azji i Afryki.

Stąd wynika, że Europa traci prymat gospodarczy, jaki posiadała od czasu Odrodzenia, przestaje być ośrodkiem handlu światowego, oraz panować nad najważniejszemi szlakami komunikacyjnemi. Obok ośrodków gospodarczych i politycznych, położonych nad Atlantykiem, powstają ośrodki na wybrzeżach Oceanu Spokojnego. Co więcej, wiele przemawia za tem, że tam, nad Pacyfikiem, nawiązują się nowe konflikty i kształtują się stosunki, które wycisną swe piętno na nowym okresie dziejów ludzkości.

Choć to są pozornie rzeczy dalekie od nas, to jednak wpłyną one w sposób decydujący i na nasze losy. Jesteśmy bowiem z jednej strony ściśle związani przeszłością i interesami czasu obecnego z Europą Zachodnią, z drugiej zaś strony jesteśmy sąsiadami Rosji, która dotyka Oceanu Spokojnego i wobec nowego układu stosunków na jego wybrzeżach tam musi przenieść punkt ciężkości swej polityki. Na fakt, że przyczyn światowego kryzysu gospodarczego szukać należy w tem, iż kraje pozaeuropejskie weszły na drogę rozwoju przemysłowego, uniezależnienia się od Europy i tworzenia dla niej niebezpiecznego współzawodnictwa, wskazał R. Dmowski już w r. 1924, w artykule drukowanym w zeszycie styczniowym „Przeglądu Wszechpolskiego“. O zadaniach i roli Rosji na Dalekim Wschodzie, oraz o następstwach, wynikających z nowego układu stosunków w Azji, mówi obecnie R. Dmowski w swej ostatniej książce („Świat powojenny i Polska"); tam znajdzie czytelnik szczegółowe omówienie tych spraw. Najsilniej musiał się odbić przewrót, o którym powyżej była mowa, na państwie, które szło na czele Europy w podboju gospodarczym i politycznym świata, a więc na W. Brytanji. Oto dlaczego jest niezwykle interesującą i pouczającą analiza kształtów, jakie przybrał kryzys światowy w W. Brytanji właśnie. Na życiu społecznem, gospodarczem i politycznem Anglji — najłatwiej jest studjować wielkie przeobrażenie światowe. Uczynił to z wielką znajomością rzeczy i przenikliwością prof. A. Siegfried w świeżo wydanej książce (*„La crise britannique au XX siécle“)*. Badanie chorób gospodarczych Anglji doprowadziło pisarza francuskiego w r. 1931 do tych samych wniosków, do których doszedł Dmowski, rozważając kryzys gospodarczy świata w r. 1924-ym.

Nie zdamy sobie sprawy z tego, co się u nas i dokoła nas dzieje, jeśli nie będziemy rozumieli, że żyjemy w okresie rewolucji światowej, w okresie przeobrażenia, które równa się temu, jakie się dokonało naskutek odkrycia Ameryki w końcu wieku XV-go. Kto chce kierować losami Polski, a tego nie widzi, ten musi popełniać wielkie błędy. Z faktów takich, jak utrata przez panującą nad Atlantykiem starą Europą prymatu gospodarczego i politycznego w świecie, formowanie się nowych ośrodków gospodarczych i politycznych i narastanie nowych zawikłań i konfliktów na wybrzeżach Oceanu Spokojnego, wynika cały szereg bardzo daleko idących następstw, które musi wziąć w rachubę polityka polska.

STANISŁAW KOZICKI

TEREN SPOŁECZNY

DWA, zmagające się ze sobą w Polsce, obozy — narodowy i międzynarodowy, skupiły myśl swą na dwóch głównych terenach działań, stwarzając tym sposobem wyraźnie zarysowaną linję frontu zobopólnego. Pierwszy zwrócił główną uwagę na teren państwowy, drugi umacnia się na terenie społecznym. Ta a nie inna linja frontu powstała z powzięcia i naporu międzynarodówki, ona bowiem w swojem gwałtownem dążeniu do władzy chwyta się środków mechanicznych, nie ma czasu, ani widoków powodzenia na wznoszenie władzy swej od organicznych podstaw społecznych, a zresztą już w założeniach swojej ideologji materjalistycznej nie uznaje narodu i społeczeństwa. Z tego powodu obóz narodowy, pomimo swoich jasno określonych idej państwowych, musiał dobitniej, niż w normalnych życia warunkach, zająć zagrożony teren społeczny. W skrócie haseł da się to tak wyrazić: międzynarodówka głosi, że wszystko przez państwo i dla państwa, a nic poza państwem, zaś obóz narodowy utrzymuje, że państwo istnieje dla społeczeństwa (dla narodu), jako jego narzędzie i objaw jego woli dziejowej.

Z punktu widzenia rozwoju historycznego i duchowego postępu ludzkiego, wszechpaństwowa idea międzynarodówki jest najgrubszym obskurantyzmem, godnem politowania wstecznictwem, cofającem człowieka do zamierzchłego okresu dzikich despocyj wschodnich. Tamte jednak miały pod sobą grunt przyrodzony w postaci wielkich, niezorganizowanych tłumów ludzi pierwotnych, dla których państwo despotyczne mogło odegrać rolę stopnia do wyższej kultury społecznej. W obecnym stanie kultury europejskiej społeczeństwo pod „opieką”

takiego państwa zdziczałoby, jak zdziczała Rosja pod państwem bolszewickiem. Ale do tego właśnie celu świadomie dążą kierownicy międzynarodówki — żydzi, masoni i wyżsi przewódcy socjalizmów i komunizmów. Dążą w tem przekonaniu, że to oni i tylko oni będą owem państwem, utożsamią się z państwem, a cała ludność kraju stanie się ich bydłem roboczem. Dopiero z tego, jej własnego stanowiska rozpatrywana, działalność międzynarodówki otrzymuje w każdym szczególe sens logiczny i harmonijną w całości celowość.

Idealnem podłożem dla istnienia takiego państwa jest pustynia społeczna, to znaczy — ludność kraju rozbita i rozproszkowana, pozbawiona wszelkich więzi rodzinnych, rodowych, plemiennych, narodowych, prawnych, gminnych, zwyczajowych, moralnych, religijnych, kulturalnych, duchowych, ludność ujęta tylko w mechaniczne karby organizacyj administracyjnych, czyli — państwowych. Wiadomo, że ideał ten urzeczywistnia się w Rosji bolszewickiej — w tym na wielką skalę próbnym falansterze „nowego ładu" mafji socjal-masońskiej. W innych krajach, gdzie jeszcze trwają tęgie spoidła narodowe i społeczne, wysiłki mafji idą w kierunku upaństwowienia wszystkiego, a prace jej przygotowawcze z konieczności skupiają się na rozbijaniu, rozprzęganiu i rozluźnianiu organicznych więzi społecznych. W wyborze środków, do tego celu zmierzających, mafja się nie krępuje. Oparciem zaś dla niej. a podczas i taranem rewolucyjnym jest motłoch, którego w coraz większych ilościach dostarcza chaotyczna gospodarka plutokracji, motłoch nędzy i głodu, ciemnoty i rozdrażnienia, cynicznie przez socjalizmy wyzyskiwany, ze strajków w strajki, z wyborów w wybory masowo ciskany, doktrynami karmiony, rozpajany, łudzony, rozbestwiany i celowo w tym stanie „rewolucji nieustającej" utrzymywany. Taki motłoch zamierza mafja z całego uczynić społeczeństwa.

Moralnie sprawę oceniając, zarówno cel jak taktyka spółki socjal-judomasońskiej są łajdackie. W jej warstwie „górnej", w sztabach, gdzie wszystko „wiadomo", gromada owych tysiąca, czy dziesięciu tysięcy przewódców — to zorganizowana banda międzynarodowych zbrodniarzy i kryminalistów. Al Capone jest niewinnym wobec nich *boy*'em amerykańskim. W wyprawie swej przeciw kulturze ludzkiej najtrudniejszą przeszkodę napotyka banda w hierarchicznej, pionowej organizacji społecznej. Ażeby ją zniszczyć, teorje „nowego ładu" krają społeczeństwa na pasma poziome w postaci wrogich klas, do wzajemnej walki podjudzanych. Ostatecznym wynikiem operacji (już po rytualnej rzezi ludzi, w czambuł nazwanych „burżuazją") będzie państwo leninowskie: u góry mafja, jako „państwo", pośrodku trzy jej armje ślepe i posłuszne — wojskowa, policyjna i urzędnicza, a dołem — proletarjat, masowo pracujący i głodujący, masowo mieszkający, masowo z kąta w kąt kraju, z robót do robót przerzucany i masowo rozpładniany. Do takiego ideału dąży, wszędzie przez mafję rozpowszechniana, zalecana i o ile można, częściowo bodaj, urzeczywistniana teorja państwa ubóstwionego, państwa jako rzeczy w życiu gromadnem najwyższej, jedynej, wszechogarniającej i wszechmocnej.

Trzeba sobie obraz ten w całej jego wspaniałości i we wszystkich jego szczegółach w umyśle przedstawić, ażeby zrozumieć i odczuć nie cierpiącą zwłoki konieczność zajęcia czołowych placówek na tak zagrożonym terenie społecznym. Wszędzie, a zwłaszcza w narodach młodych i społeczeństwach mało wyrobionych, może się zdarzyć, że surowy materjał ludzki, pod naciskiem agitacji, ulegając efektownym oszustwom mafji, sam na siebie kajdany na nogi i samobójczą pętlę na szyję nałoży. W kraju naszym do zajęcia obronnych i twórczych zarazem stanowisk na terenie społecznym powołany jest obecnie Obóz Wielkiej Polski. Dlatego właśnie od pierwszej chwili był on świadomie i starannie przez swego twórcę od polityki bieżącej odgrodzony. I tak ma nadal pozostać, albowiem pole jego jest o wiele szersze, orka jego — o wiele głębsza, meta — dalsza. W zakres obowiązków i prac Obozu wchodzi zarówno uruchomienie gospodarczej woli społeczeństwa polskiego, jak i przemyślenie, a następnie przerobienie całego ustroju społeczno-państwowego, zarówno podniesienie moralnej i umysłowej kultury narodu naszego, jakoteż opracowanie i ugruntowanie podstaw filozoficznych życia ludzkiego, zarówno dbałość o zdrowie i szlachetność fizycznej rasy narodu, jakoteż przewodniczenie mu na drodze do wielkości duchowej. Tylko taka rozpiętość zadań usprawiedliwi nazwę Obozu — „Wielkiej" Polski. Są to, słowem, jak widzimy, prace i obowiązki oligarchji narodowej, które już teraz muszą być zorganizowane i rozpoczęte. Obok tego czeka Obóz wojna z mafją międzynarodową, wojna trudna i ciężka, godzi się przeto zaznaczyć, że tylko takie czynne i twórcze stanowisko Obozu odda mu w ręce inicjatywę i możność przejścia od obrony do natarcia, co rozstrzyga o zwycięstwie.

Idea państwa ubóstwionego wyjątkowe zawiera w sobie niebezpieczeństwo dla Polski współczesnej, a to z powodów następujących: 1. W charakterze narodu polskiego leży duży ciężar bierności, lekkomyślności, fatalizmu, niezaradności, zdawania się na los, na cudzą pomysłowość i czynność. Wynalazek państwa, które na wszystkich polach życia ma wolą swoją zastąpić wolę społeczeństwa, staje się prądem wody na młyńskie koło tej zasadniczej wady charakteru polskiego. Będzie djabłu mełło mąkę, a sobie kurz wiecznych narzekań. Idea takiego państwa jest dla narodu polskiego wręcz zabójcza. 2. Po wojnie światowej społeczeństwo polskie weszło na drogę samodzielnego życia społecznego i państwowego bez doświadczenia odpowiedniego, a nadomiar uległo gwałtownemu zalewowi warstw oddolnych i surowych, co samo w sobie jest zjawiskiem dobroczynnem i pożądanem, ale narazie stwarza grunt wielce dla demagogji podatny. 3. Województwa wschodnie i sąsiedztwo Rosji bolszewickiej dają szeroki i wolny ciąg wiatrowi od wschodu, człowiekowi wschodniemu, a ten we krwi i w nałogu ma państwo knuta i kazamat. 4. Obecność w Polsce czterech miljonów zwartego w miastach żydowstwa, jako plutokracji i burżuazji krajowej, wszelkiemi przywilejami potężnej, automatycznie przetwarza ideę państwa ubóstwionego na ideę państwa żydowskiego. 5. Ze względu na sąsiedztwo i bogobojne zamiary Germanji, idea państwa ubóstwionego grozi katastrofą nietylko narodowi, ale i samej wogóle państwowości polskiej. Siłę swoją państwo czerpie wyłącznie z narodu i społeczeństwa, jak miecz — z ramienia i piersi rycerza. Państwo ubóstwione — to martwa ręka i duch martwy.

Ważne zatem i pilne ma Obóz Wielkiej Polski powody do niezwłocznego rozpoczęcia w spo-

łeczeństwie wszelkich robót praktycznych, jedną ideją zabarwionych. Na czoło tu wysuwa się konieczność wydobycia ze społeczeństwa polskiego energji gospodarczej, a na jej podłożu—społecznej. Stąd otwiera się mnóstwo prac, które same przez się będą ratunkiem od biedy materjalnej i rozbicia społecznego, a prowadzone pod jednym sztandarem siłą rzeczy przygotują ogół do zrozumienia planu całej budowli zamierzonej. Taka robota rzeczowa ma stokroć większe od wszelkich agitacyj znaczenie, bo to jest mur fundamentalny, a nie czcze na łaskę wiatrów gadanie. Dopiero przy takiej robocie możliwa się staje propaganda idej, tworzących plan i kierujących pracami poszczególnemi. Pozatem na odpowiedniem miejscu ustawić należy i obstawić prace umysłowe nad samą ideologją Obozu, która nie może odlegiwać się w kształcie henidalnym, ale powinna już dziś we wszystkich szczegółach znaleźć się na widomym warsztacie pomysłów, opracowań, rozpraw, a podczas — i sporów. W całej, tak zwanej „powojennej“ atmosferze istnieje zaraźliwa, nagminna niechęć do myślenia, a już tembardziej do myślenia o dalszej przyszłości i do myślenia twórczego. Przyrodzona gadatliwość znajduje natomiast ujście w zacietrzewieniu i kłótniach o sprawy bieżące. Należy zerwać z tą szkodliwą jednostronnością. Dziesiątki spraw pierwszorzędnej wagi czeka na przemyślenie i rozstrzygnięcie, a zapóźno będzie myśleć o nich wtedy, gdy ostatnia nastąpi godzina przed koniecznością ich postawienia w życiu praktycznem. Pośród nich najważniejsze są zagadnienia ustroju społeczno-państwowego, oraz pojęcia, które zasadniczemi są dla nich przesłankami. Trzeba je w druku i słowie żywem wprowadzić na teren społeczny dla warstwy oświeconej — tej nowej, która w myśleniu o nich błąka się pociemku, a kierunek obiera uczuciem i przypadkiem, od byle podmuchu zależnym. Tylko w ten sposób można stwarzać i rozpowszechniać konkretne przeciwstawienia bałamutnym idejom i ideałom międzynarodówki, a to, bodaj ze względów taktycznych, staje się już palącą koniecznością.

Takie są w głównych zarysach wytyczne dalszego rozwijania się kadrów przyszłej oligarchji narodowej na terenie społecznym. Pamiętajmy, że taką samą drogę przebywał każdy nowy ruch w dziejach ludzkości, tak samo wielki i ogólny, jak pomniejszy i poszczególny, od religij począwszy w zestawieniu, a kończąc na jarstwie lub sporcie. Do tych założeń podstawowych stosuje się wewnętrzna każdego ruchu organizacja, oraz zewnętrzna jego taktyka, hierarchja prac teoretycznych, teoryj programowych i haseł propagandowych.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

UNJA CZY KAJDANY?

(TŁO HISTORYCZNE „POTOPU")

(Dokończenie)

CHOĆ Wilno padło, dziedzic birżański pędził dalej ku swem przeznaczeniu, i w tę stronę chcąc pociągnąć katolicką większość kraju, wabił biskupa Tyszkiewicza. Pasterz—ani bohater, ani zdrajca—odpisał z Królewca roztropnie na tę „trudną i nader węzłowatą" kwestję. Podpisywać bez rokowań narzucone warunki? Ciągnąć ze sobą kler i obywatelstwo świeckie? W złudnej nadziei lepszego jutra wpadać w nieszczęście bliskie, znosić „świątobliwą z Koroną, na którą *maiores nostri sacrosancte* poprzysięgli unją, a na nas, którzy nie podpiszemy, *aeterna et nulla oblivione delendam* wniesiemy wiary Panu i Ojczyźnie niedotrzymanej *notam*"? I to w chwili, kiedy goniec królewski Stankiewicz opowiada o ruchu samoobrończym braci koronnej? Zbyteczny pośpiech! Chyba gdy Pan Bóg nas opuści, gdy wszystko przepaduie, wtedy subskrypcja moja nie uciecze „*et consulendo rebus Ecclesiae ac religionis sanctae*, uczynię to, co i drudzy“...

Otóż de la Gardiemu i Radziwiłłom szło właśnie o pośpiech. Ajenci, faktorzy uzbierali po powiatach setki podpisów. Przeważnie przystępowali rękodajni — słudzy hetmana i koniuszego, ale dawali się zbałamucić także nieszczęśni uchodźcy z objętych pożogą dzielnic, ludzie, których rodziny, dobytek, cała egzystencja zawisły od spodziewanego szwedzkiego ratunku. Zachowały się ślady takich półprzytomnych odruchów z okolic Brasławia, Oszmiany, Połocka.

Teraz czas było poprzeć bałamuctwo siłą. Gardius, odprawiwszy i obsypawszy prezentami Lubienieckiego, wysłał 600 piechoty i 200 jazdy na zajęcie Birż, Bowska i Połągi; za tą awangardą miał wejść Lewenhaupt w 7000 wojska i rozpocząć zjednywanie chłopów. Załoga birżańska po krótkim oporze poddała się Lewanhauptowi i stanęła w jego obozie. Inne oddziały zajęły Brasław, Druję, i Piltyn Lew przywarował na lewym brzegu Dźwiny, przezornie patrząc, jak się zachowa niedźwiedź. A niedźwiedzie łapy zbliżały się do Kowna i Dyneburga.

Nad Niewiażą, w Kiejdanach zbiegły się i radziły ofiary obustronnej napaści. Ani jeden mundur szwedzki nie magnetyzował obecnych, tylko Lubieniecki gadał o dobrych intencjach hrabiego namiestnika, a Radziwiłł dawał zgromadzonym lekcje polityki realnej. O obradach niewiele wiadomo. Oponowali Pac, Hlebowicz, Judycki, za co tego ostatniego wzięto w areszt. Tak samo dał się zaaresztować, i pod publicznym przymusem współdziałać ze starszyzną Wincenty Korwin Gasiewski. Ową zaś starszyznę składali jeszcze Piotr Parczewski, biskup żmudzki, Kazimierz Białłozor, archidjakon i administrator biskupstwa wileńskiego, oraz znani ajenci radziwiłłowscy: Komorowski, Mierzeński i kilku innych. Uchwalono słynny akt poddania się Litwy w 14 artykułach, ten właśnie instrument, który autorowie różnych narodów uznali za ugodę ostateczną, a w którym świeżo dopatrzono się „unji litewsko-szwedzkiej“.

Że nie był to akt ostateczny, widać z takich zwrotów: „wymożemy na innych WKs. Litewskiego Stanach", „przyjmujemy łaskę", „przyjmujemy obietnicę", ale też „zastrzegamy przytem", „przyjmujemy przyobiecane bezpieczeństwo", ale przytem

„żądamy dyscypliny wojennej”. „Przedewszystkiem zaś niech J. Kr. Mość przyrzecze... wszystkie awulsa... odzyskać”. Poprostu zaprotokułowano w Kiejdanach osiągnięte ustępstwa lub pozory ustępstw; próbowano pertraktować dalej, dlatego nie podpisał tych punktów żaden pełnomocnik szwedzki. Weszły do aktu 18 sierpnia znane pomysły unji, wspólnego sejmu, wspólnego frontu przeciwko Moskwie, wspólnego traktatu z Polską; dopisano zaręczenie, że Litwa skorzysta z tych samych warunków, jakieby Korona Polska osiągnęła od Karola Gustawa, a swoich warunków w żadnym razie nie straci. I zgodzono się na konfiskatę dóbr opornych, aby ich użyć na odszkodowanie obywateli, którzy potracili dobra za frontem moskiewskim. O prywacie radziwiłłowskiej zjazd kiejdański milczał, ale nie milczeli interesowani. Właśnie z tego zgromadzenia powiózł Lubieniecki do Rygi trzy sekretne skrypta, od hetmana, koniuszego i podskarbiego, wszystkie osnute na przypuszczeniu, że do zupełnego rozbioru historycznej Litwy nie dojdzie, ale Szwedzi owładną jej najrdzenniejszą, północno-zachodnią częścią. Książę, Janusz, wezwawszy do porady jakiegoś łacinnika-jurystę, zamawia sobie i spadkobiercom na przyszłość „allodjalną” posesję tych dóbr, które miał na własność *„cum summa, media et infima in subditos jurisdictione”*, z prawem bicia w nich monety, a pod wyłączną przeciwko pozywającym juryzdykcją królów szwedzkich; nadto chce mieć, jako lenno, Grodno, Szadów, Knyszyn, Tykocin z długim szeregiem przyległych królewszczyzn, a to za opłatą ryczałtowej daniny w określonym stosunku do okolicznych norm podatkowych i z obowiązkiem utrzymywania 100 pancernych na użytek lennodawcy. Zastrzega sobie różne zamiany jednych i drugich dóbr, miejsce w sejmie Rzeszy (wszak już przedtem przyjął był na swe Birże i Dubinki niemiecką powinność, zwaną *Römorzug* i *Römermonat!*) Chce zachować dla Radziwiłłów wolność wchodzenia w związki małżeńskie z obcemi domami panującemi, przyjmować poselstwa i korespondencje, nabywać dobra w Polsce lub Rzeszy. Książę Bogusław po francusku pokornie, pokornie i jeszcze raz pokornie, z największem oddaniem, rezygnuje z przyznanych mu już ekonomij brzeskiej i kobryńskiej, aby otrzymać za nie *„le gouvernement de Podlachie“*, t. j. zarząd Podlasia z prawem do wszystkich królewszczyzn tamecznych (marne 40 — 50 tysięcy talarów rocznie), których użytkowników król raczy odszkodować gdzieindziej. Nadto w lenno Bobrujsk na Białorusi, Bar na Podolu, Brodnicę i Golub w Prusiech. Trochę dużo, jak za dotychczasowe zasługi, ale koniuszy obiecuje zakasować wszystkich wierną służbą swemu nowemu panu. Gosiewski, grając nieźle rolę zniewolonej ofiary Radziwiłłów, poleca siebie do buławy wielkiej litewskiej (poznał się na zdrowiu Radziwiłła!), ze swych dóbr dziedzicznych, feudalnych i dożywotnich radby utworzyć też państewko lenne, a zaokrąglić je jeszcze dzierżawami, które dlań „skonfiskuje“ Karol Gustaw z dóbr królewskich na kwotę 20,000 tal. rocznego dochodu. W nagrodę za utracone pod moskiewskim zaborem majątki prosi o starostwa: grudziądzkie, nowskie, szadowskie etc., dotąd królowej Ludwice-Marji służące. Gotów zresztą dowodzić w służbie szwedzko-litewskiej sześciu tysiącami wojska, o którego zaopatrzenie i wyżywienie postara się król protektor. Sam Gosiewski proteguje przy sposobności do kanclerstwa litewskiego Krzysztofa Paca, do biskupstwa żmudzkiego Jerzego Białłozora, do konfiskat—niektórych podkomendnych... Że jednak czasy są niepewne, więc na wypadek — zresztą nieprawdopodobny—religijnego lub politycznego ucisku, waruje sobie wolną emigrację z całym majątkiem, jaki można będzie wywieźć...

Wszystko składało się napozór jak najlepiej. Ajenci rozesłani po Litwie wracali z uzbieranemi podpisami, hołdowników przeważnie albo klijentów i współwyznawców radziwiłłowskich, albo różnych nieszczęśliwców z bliskiego Brasławia czy z dalekiej Orszy, obozujących na żmudzkiem pograniczu bez dachu i chleba. Podpisywali, sami dobrze nie wiedząc, czy też nie chcąc wyrazić, do czego się zobowiązują. Ogółem na dziesięciu egzemplarzach „kondycyj“ znalazło się około 400 nazwisk. Aliści wślad za Lubienieckim przyszły wieści gorsze: o tych chorągwiach, co się oderwały od Gosiewskiego i ruszyły za Niemen, o 6 chorągwiach radziwiłłowskich, co poszły objadać Kowieńszczyznę, o przybyłym z Wilna jakimś emisarjuszu moskiewskim. Abstynencja biskupa Tyszkiewicza mocniej działała na księży, niż prozelityzm Białłozora.

Tu uznał hr. Magnus, że trzeba kuć żelazo póki gorące, i posłał Benedykta Skyttego do Litwinów, aby ich uspokoić co do warunków „unji“ i doprowadzić do zgody. Pufendorf nie zostawia nam żadnych złudzeń co do celów tej „unijnej“ propagandy. Zamiarem (De la Gardiego) było przyciągnąć do siebie zaciężne roty, rozpuścić do domów wyprawy wojewódzkie, zwabiwszy do wojska szwedzkiego co wybitniejsze jednostki, opanować resztę miast, obsadzonych radziwiłłowskiem wojskiem i tak uśmierzyć Litwinów, aby nie prowokowali zerwania przyjaźni między Szwecją i Moskwą.

Mijał wrzesień, a Skytte nie mógł się uporać z humorami szlachty. Więc „Gardius“ jedzie z Rygi do obozu pod Radziwiliszki, stamtąd maszeruje z wojskiem do Pozwola i przystępuje do zbrojnej okupacji kraju. Przemoc idzie w trop za podstępem. Lewenhaupt w 2,000 zalega przeprawę na Niemnie, sam gubernator ze Skyttem, po wielu szamotaniach, kończą „unję“ na nowym zjeździe w Kiejdanach, mającym już reprezentować stany Wielkiego Księstwa. Nic nie wiadomo o przebiegu targów. Nie ulega wątpliwości, że trwały one wiele dni, że Szwedzi wyzyskiwali efekt błyskawicznych postępów Karola od Warszawy do Krakowa, i że książę hetman za kulisami publicznego interesu wieńczył dzieło swojej prywaty. Odmówić mu było nie sposób, skoro od pozyskania Litwy zależał główny cel całej wojny: rozbicie Polski i wydarcie jej nadmorskich dzierżaw.

Tak 20 października stanęła rzeczywista ugoda Kiejdańska, dotąd nigdzie nie ogłoszona, nigdy nie badana. Za podstawę przyjmują strony publiczne oświadczenie De la Gardiego z lipca, opatrzone podpisami szlachty (widocznie tam, po kątach, klamka zapadła!). Będzie na przyszłość *„sacrosancta unio”* z królestwem Szwedzkiem, ale bez osobnej wolnej elekcji na Litwie, *„majoribus Sueciae vocibus”* poddają się Litwini, to znaczy, przyjmują każdego monarchę, którego uznawać będzie — zgodnie ze swym dziedzicznym ustrojem — naród szwedzki; dopiero po wygaśnieniu dynastji Dwóch Mostów wezmą udział we wspólnej elekcji. Dalsze szczegóły tego stosunku ułoży się dopiero w traktatach z Karolem Gustawem i Stanami szwedzkiemi. Prawa

i ustrój Litwy zostaną bez zmiany, chyba że dla wspólnego dobra *(salus)* Szwecji i Litwy, Stany Wielkiego Księstwa większością głosów *(paucorum contradictionibus non obstantibus)* zaakceptują zmianę. Poręcza się wolność religji, jak w projekcie sierpniowym. Wojsko litewskie służyć ma wszędzie królowi-księciu, tylko zamiast pospolitego ruszenia, w razie wojny zamorskiej, Litwa wystawi odpowiedni kontyngent wojska najemnego. Król-książę będzie wyłącznym panem wojny i pokoju, twórcą i dowódcą wojska; gdzie zechce, stawiać będzie twierdze, za ewentualnem odszkodowaniem właścicieli gruntów. On rozdaje urzędy i starostwa, sprawuje prawo patronatu w Kościele, może mianować na Litwie namiestnika, może komu zechce nadać sam obywatelstwo. Litwa pomagać mu będzie także przeciw Polsce; j e ż e l i na Moskwie uda się odzyskać awulsa, to stronnicy nowej unji odzyskają swoje dobra. Wreszcie korona wszystkiego: unja będzie aktem nieodwołalnym; rozwiązać jej nie może ani papież ani żaden sejm, jedynie sam król szwedzki może ją zmienić, gdy się da o to uprosić stronie interesowanej.

Czyż nie słusznie nadano tej parodjowanej unji, bez równouprawnienia, bez wzajemności, bez wspólnego sejmu, najwyżej może z cieniem samorządu pod ciężką pięścią namiestnika — mniejsza o to, Janusza czy Bogusława, — tytuł *„Incorporatio Magni Ducatus Lituaniae cum Regno Sueciae"*? W inkorporację obróciły się westchnienia biednych senatorów Wielkiego Księstwa, które przedtem biskup Tyszkiewicz próbował uzgodnić z dawnem braterstwem wobec Polski. I nadeszła ta noc ponura, którą Sienkiewicz tak mistrzowsko opisał — noc zresztą październikowa, nie sierpniowa — kiedy to w natłoczonej ciżbą rękodajną zamkowej sali, w obecności szwedzkich dygnitarzy oraz ich świty, Janusz Radziwiłł mądrze, dumnie prawił państwowo-twórczym tonem o interesach litewskiej ojczyzny, i o wielkodusznej szwedzkiej protekcji; a po nim perorował Skytte, po Skytte'm imieniem Stanów litewskich Mikołaj Korff, wojewoda wendeński. Kładzie podpisy książę wojewoda, przy nim Piotr Parczewski biskup żmudzki, poniżej Białłozor, niby to działający w zastępstwie Tyszkiewicza. Następowała pustka, może obliczona na dalsze podpisy panów, może symbolizująca dystans między żywiołem jaśnie oświeconych, jaśnie wielmożnych — a zwykłym „urodzonym", po pustce Korff i Kierdej, kasztelan żmudzki, po nich około 700 nazwisk, przeważnie bardzo szarych, ciemnych, po części niemieckich. Brakło ks. Bugusława i Gosiewskiego; brakło, co ważniejsza, podpisu przedstawiciela Szwecji. A kiedy ciżba podpisywała, straszliwy łoskot i krzyk napełnił salę i wszyscy z podłogą zapadli się w podziemie na 3 łokcie — pobledli — i dostrzegli na rękach k a j d a n y.

*

* *

Dalsze wypadki rozwinęły się mniej więcej tak, jak w „Potopie". Karol Gustaw nigdy nie uwierzył w dobrowolną „unję", bo wiedział, choćby od podkanclerzego Naruszewicza, który się znalazł przy nim w okupowanej Warszawie, że ci, co mu bili czołem, to byli przeważnie kljenci i słudzy Radziwiłłów, gdy reszta panów litewskich, za przewodem Sapiehów, i ogół patrjotycznej szlachty, potępiają i zwalczają pakt kiejdański. Już łatwiej było uwierzyć De la Gardiemu, gdy w trjumfalnej relacji kładł pod stopy królowi Żmudź, Wiłkomierz, Upitę, Brasław, część Kowieńszczyzny, a na przyszłość widoki rewindykacji pozostałej Litwy otwierał. Ale i te przechwałki polegały na złudzeniu. Nie udało się wytruć zbuntowanych chorągwi, jak to Radziwiłł ekonomowi Zabłudowskiego zalecał, ani egzekwować panów Sapiehów. Ruchawka uniemożliwiła projektowany zjazd reprezentantów powiatowych, co miał ratyfikować ugodę. Wymknął się z pod dozoru Gosiewski i wszedł w kontakt z Moskalami, aby im sypnąć w oczy piaskiem osobnej unji moskiewsko-litewskiej i w ten sposób obrócić ich oręż na Szwedów. Jeszcze parę miesięcy, a nasz książę Rzeszy odprawił *Römerzug* — na tamten świat. Jeszcze rok, a poddała się w oblężonym Tykocinie załoga szwedzka, ostatni symbol obłudnej „unji".

Przytaczano na częściowe usprawiedliwienie księcia Janusza, że poddawał się w gorszem położeniu, niż Opaliński w Wielkopolsce. Uwaga słuszna (jeżeli komukolwiek wyjdzie na zdrowie porównanie z Opalińskim). Ale nie wiedziano o faktach, któreśmy wyżej podnieśli, że Radziwiłłowie myśleli o oderwaniu Litwy już w r. 1648, przed właściwą katastrofą ukraińską, i że w r. 1655 na wypadek katastrofy litewskiej zamawiali sobie zgóry miejsce przy stole rozbiorców. Nad tem nie warto się rozwodzić. Ważniejsze refleksje nastręcza akt kiejdański z punktu widzenia koncepcji ustrojowej. Europa Wschodnia i Środkowa, o konturach narodowościowych mniej wykończonych, niż Zachodnia, po przełomowym roku 1648 widziała szereg prób regulowania stosunku między państwami, względnie narodem silniejszym a słabszym, za pomocą unji, federacji, protektoratu, autonomji. Tu należą pierwsze (1654) i drugie (1659) pakta perejasławskie Ukrainy z Moskwą, poddanie się Chmielnickiego Turcji (1650), pięć ugód polsko-kozackich (zborowska, białocerkiewska, żwaniecka, hadziacka, czudnowska), preliminarze polsko-moskiewskie w Niemieży (1658), ugoda kiejdańska mniemanej Litwy ze Szwecją, nawet pewne pomysły Karola Gustawa co do shołdowania Danji. Jeżeli Szwed pod Kopenhagą miał w pamięci dawną unję kalmarską, tylko odwróconą na korzyść Szwecji, a na krzywdę Danji, to wszystkim innym próbom przyświecał stuletni, poniekąd nawet trzechsetletni wzór unji jagiellońskiej. Tu jednak wychodziło na jaw, że nie tak łatwo naśladować Jagiełłę czy też Zygmunta Augusta. Wszystkie unje, federacje, protektoraty, autonomje narodowe lat 1648—60 waliły się jak domki z kart i nie stanowią w tem wyjątku domki, stawiane przez Polaków na Ukrainie. Z dumą czy bez dumy, wypada przyznać, że unja jagiellońska stanowiła na całem tle europejskiem dostojne *unicum*, urzeczywistnione przy pewnym stosunku sił duchowych i materjalnych między Polską i Litwą, wśród pewnych okoliczności zewnętrznych (nacisk Krzyżaków i Moskwy), na podstawie uprzedniej inkorporacji Litwy do Korony, lecz nie dające się naśladować w szablonowy sposób na niedojrzałym gruncie.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

NA WIDOWNI

Zaniedbanie umysłowe. — Brak dyskusji między przeciwnikami politycznymi. — Przyczyny tego zjawiska. — Maski.

PODDAJĄC rozbiorowi cechy epizodu historycznego, jakim jest dzisiejsza „sanacja", obok przykładów zwyrodnienia moralnego i narówni z niemi postawić trzeba objawy zaniedbania umysłowego, w skutkach niemal jednakowo niebezpieczne i w równym stopniu deklasujące nasze życie polityczne na poziom barbarzyńskiego prymitywu.

Nie zwraca się u nas należytej uwagi na fakt znamienny, że w stosunkach między „sanacją" a jej przeciwnikami zaniknęła oddawna wszelka dyskusja publiczna, przedewszystkiem w postaci polemiki publicystycznej, polegającej na wzajemnem konfrontowaniu argumentów, gromadzonych i przedstawianych przez obie strony dla umotywowania wyznawanych przez nie poglądów. Tak dalece rzecz wyszła z użycia, że już nawet myśl sama, iż w polemice można nietylko lżyć albo ośmieszać, ale uczciwie dyskutować, wydaje się w teraźniejszych warunkach marzycielstwem. A jednakże brak dyskusyj tego rodzaju jest ze względu na wychowanie polityczne społeczeństwa zjawiskiem wysoce niepożądanem. Rzetelnie przeprowadzona polemika przynosi w zysku albo uzgodnienie poglądów, albo przynajmniej jasne sformułowanie różnicy założeń, z której wypływa odmienność logicznych wniosków i ocen. W pierwszym wypadku łagodzi walkę polityczną przez usuwanie pozornych przeciwieństw i nieporozumień, w drugim uszlachetnia ją, zastępując mętną, nieuzasadnioną pasję i nienawiść przez zrozumienie istotnego przedmiotu sporu, a tem samem świadomą z obu stron obronę zasad, których są szermierzami.

Dlaczego wszakże, w stosunku do „sanacji", poważna dyskusja oddawna została zaniechana, powszechnie uznana za niecelową? [1]) Na wytłumaczenie tego faktu nie wystarczy stwierdzenie nieokrzesania towarzyskiego publicystów „sanacyjnych", niedostatecznego przestrzegania form kulturalnych w ich wystąpieniach prasowych. Ostatecznie, polityka nie jest rozmową salonową, a podniecenie w sporze o zagadanienia ważne i żywotne łatwoby się dawało usprawiedliwić. Zresztą dyskusję na serjo przeprowadzić można z pożytkiem własnym także z dorożkarzem, zwłaszcza jeżeli rzecz się tyczy uprzęży, albo sposobów powożenia. Nierozsądne byłoby dąsać się z powodu f o r m polemiki, skoro jej treść mogłaby przynieść częściową choćby korzyść sprawie publicznej, coś wyjaśnić albo czegoś nauczyć.

Przyczyny, dla których jakakolwiek rzeczowa dyskusja z obozem „sanacyjnym" musi być wyłączona, tkwią też o wiele głębiej. Unaocznić je można — przy pomocy szczegółowszej analizy — na pierwszym z brzegu przykładzie.

[1]) W ostatnich latach pojawiło się niemało cennych artykułów i przyczynków o „s a n a c j i", są to jednak wszystko próby zbadania i ocenienia samego zjawiska, nie zaś polemiki z „sanatorami". Podobnie etnograf opisuje pewne osobliwości folkloru, ale z niemi nie dyskutuje.

Dnia 6 b. m. poseł Zygmunt Berezowski ogłosił w „Gazecie Warszawskiej" artykuł p. t. „Polityka „piłsudczyków" i „endeków"", poddający krytyce głoszoną przez żywioły „sanacyjne" t. zw. ideologję „państwową". Poglądowi, który byt Państwa Polskiego oprzeć chciałby nie na zorganizowanej społeczności narodowej, a jednaki wpływ na jego losy daje całej zamieszkującej je ludności, przeciwstawia zasadę, iż

„Państwo współczesne nie jest celem samo w sobie, jest tylko najwyższą organizacją polityczną narodu i najdoskonalszem narzędziem jego dziejowej twórczości. Chcąc mieć państwo silne, potrzeba przedewszystkiem dbać o to, aby naród, państwa tego twórca i gospodarz, posiadał w sobie te wartości i właściwości, na których potęga polityczna i cywilizacyjna oprzeć się może".

Wydawałoby się, że polemika z tak wyraźnem stanowiskiem może być w publicystyce „sanacyjnej" poprowadzona w jednym z dwóch kierunków: 1⁰) albo zechce ona przekonywać, że ujęcie przez pos. Berezowskiego polityki „piłsudczyków" nie odpowiada rzeczywistości, że i oni też, pospołu z narodowcami, za „twórcę i gospodarza" Państwa Polskiego uważają naród polski, nie zaś ogół zamieszkującej je ludności i byt państwa oprzeć pragną o „zorganizowaną społeczność narodową"; 2⁰) albo, przeciwnie, na podstawie tych czy innych założeń będzie udowodniać, że uznanie za gospodarza Polski nie narodu polskiego, ale ogółu przynależnej do państwa ludności, jest rzeczą słuszniejszą, że nie naród polski, ale cała ludność ta, bez różnicy narodowości, powinna mieć jednakowe prawo rozstrzygania o przyszłości historycznej dziedzictwa Mieszka i Chrobrego.

A tymczasem oto w jaki sposób odpowiada pos. Berezowskiemu naczelny organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, „Gazeta Polska" (nr. 163, z dn. 16 b. m.):

„P. poseł uprawia zbyt długo zawód polityka, a może tylko młóci jeszcze sieczkę propagandową swego stronnictwa z czasów wojny, dość że nie może zrozumieć ani żłobiącej sobie w szeregach młodzieży coraz szersze koryto[2]) idei państwowej, ani tego, że idea ta znakomicie mieści w sobie polską ideę narodową, oczywiście tę mądrą i prawdziwą, a nie z pod etykiety jego obozu...

Oczywiście w dyskusji nie można ciągle nawracać do punktu wyjścia, bo wówczas właściwie stoi się w miejscu. Pozostawiamy więc p. Berezowskiego z jego założeniem, jakoby idea państwowa miała szkodzić narodowi, jakkolwiek zgadzamy się, że szkodzi interesom t. zw. „Stronnictwa Narodowego". Uważamy, że trzeba posiadać wybitną zdolność ciasnego ujmowania zagadnień ideowych, aby wyobrażać sobie, że może się znaleźć grupa ludzi, traktująca państwo, jako pojęcie abstrakcyjne, nie związane z określonem terytorjum i z a m i e s z k u j ą c ą j e l u d n o ś c i ą. Jeżeli p. Berezowski i jego przyjaciele posądzają nas o takie rozumowanie, to życzymy im, aby długo jeszcze żyli w tem miłem złudzeniu. W o l i m y, g d y n a s i p r z e c i w n i c y f o r m u ł u j ą s o b i e o n a s b ł ę d n ą o c e n ę, b o t o n a m u ł a t w i a p r a c ę".

Spróbujmy streścić sens tych wywodów: P. Berezowski myli się, sądząc, że poglądy obozu „sanacyjnego" na państwo nie są poglądami narodowemi; narodowe stanowisko tego obozu w tem się właśnie wyraża, że za punkt wyjścia bierze on nie naród polski (jak to czynią „endecy"), ale... „ludność zamieszkującą terytorjum" państwowe...

[2]) Śliczna jest ta metafora, zespalająca tak ściśle „ideę państwową" z wyrażeniami: „żłobić" (od „żłób" pochodzi) oraz „koryto"...

Otóż taki rodzaj rozumowania — to nie jest zawiłość, wynikająca z nieumiejętności jasnego sformułowania swojej ideologji. To poprostu jest nierzetelność. Pisarz nawet najbardziej nieporadny usiłuje w sposób możliwie najzrozumialszy wyrazić pogląd, w którego prawdziwość wierzy, co do którego pragnie, ażeby stał się przekonaniem ogółu społeczeństwa, ażeby przyjął się i utrwalił w świadomości zbiorowej. Z takim poglądem warto i należy polemizować poważnie, dopomagając tem samem do ściślejszego jego sprecyzowania i do najbardziej wszechstronnego rozpatrzenia omawianego przedmiotu. Lecz gdy ktoś uprawia publicystykę nie w tym celu, by pogłębiać pewne ideje, ale dla jakichś względów taktycznych szerzy zamęt, głosi formuły dwuznaczne i nieszczere, współpraca umysłowa pod postacią dyskusji staje się i niepotrzebna i nawet niewłaściwa. Zamiast uczciwego dążenia do prawdy, ma się do czynienia z grą, traktowaną cynicznie, w ostatecznym zresztą wyniku najgorzej wyjałowiającą umysłowo tych, którzy się jej oddają.

W przytoczonym wyżej ustępie artykułu „Gazety Polskiej" mieści się kapitalne wyznanie: „Wolimy, gdy nasi przeciwnicy formułują sobie o nas błędną ocenę, bo to nam ułatwia pracę". Tem się właśnie zasadniczo różnimy od „sanacji", że wolimy, by przeciwnicy formułowali sobie o programie naszym ocenę prawdziwą, wówczas bowiem — nie wątpimy o tem zupełnie — większość z nich przestałaby być naszymi przeciwnikami. Publicysta „Gazety Polskiej" ani się spostrzegł, jak dalece kompromitująco i lekkomyślnie odsłonił właściwy sobie sposób myślenia. Wszak nie o szczegółach taktyki była tutaj mowa, które mogą być do czasu utrzymywane w poufności, ale o najgłębszych podstawach ideologji, najbardziej fundamentalnych założeniach całego „sanacyjnego" światopoglądu. Trudno żywić zaufanie do misjonarza, któremu „ułatwia pracę", jeżeli zdoła wytworzyć „błędną ocenę" treści dogmatów, których jest apostołem...

Jest w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego (akt II) rozmowa Konrada z Maską, skąd urywek warto przy sposobności przytoczyć. Jak wiadomo, w „Wyzwoleniu"

„W tym akcie maski znaczyć mają
takich, co myśl swą ukrywają
i nigdy jej nie stawią jasno"...

Oto ów fragment dyskursu:

MASKA 11

Ależ Polska ma być...

KONRAD

A tobie co do tego, czem Polska ma być. Ty masz milczeć.

MASKA 11

Tak samo ty.

KONRAD

A nie, — bo ty

MASKA 11

Bo ja co?

KONRAD

Bo ty: kłamiesz!

Poprostu. Z „maskami" bowiem nie należy wciągać się w długą dysputę. Należy je tylko — demaskować.

JAN REMBIELIŃSKI

NAUKA I LITERATURA

PAMIĘTNIK KOŁA KIELCZAN ZA R. 1930/31

W ZWIĄZKU z zapowiedzianym zjazdem b. wychowańców szkół kieleckich, który ma się odbyć w Kielcach 6 września rb., ukazał się w druku nowy rocznik „Pamiętnika Koła Kielczan" za lata 1930/31. Jest to jedyne w naszej perjodyce wydawnictwo tego typu, prowadzone w stylu doskonale dostosowanym do swego przeznaczenia. Jako organ stowarzyszenia Koła Kielczan, które ma zadanie utrzymywać kontakt między członkami (b. wychowańcami szkół kieleckich), mogłoby się zadowolić biuletynem sprawozdawczym swojej działalności. Dział taki istnieje w każdym roczniku (jest to już tom V wydawnictwa), wszakże uzupełnia go zbiór artykułów i rozpraw, ściśle z Kielcami związanych, jakby dla utrwalenia w pamięci kielczan, z jak pięknej i ciekawej połaci kraju lot swój wzięli.

W tym nowym tomie, pięknie ilustrowanym, na wyróżnienie zasługują prace historyczne. Pierwsza z nich — to „Udział województwa Krakowskiego w powstaniu Listopadowem", umieszczona dla upamiętnienia stulecia historycznego. Autorem jej jest p. Wacław Jaskłowski, sędzia z Mnichowa pod Jędrzejowem. Każdy mieszkaniec województwa tego przeczyta tę pracę z zainteresowaniem, znajdując w niej nazwiska i zasługi swoich przodków. Nie bez znaczenia będzie też to studjum dla badaczy dziejów.

Głębiej w dzieje Kieleczczyzny sięgnął młody historyk p. Juljusz Nowak, opracowując dla „Pamiętnika" w sposób barwny i umiejętny rzecz o gimnazjum Pińczowskiem w wieku XVI. „Pierwsze gimnazjum humanistyczne w Polsce", taki jest tytuł tego studjum. Jest to bardzo ciekawa karta dziejów reformacji w Polsce z zakresu życia umysłowego.

Prawdziwym skarbem literatury pamiętnikarskiej jest ogłoszony w tym tomie pamiętnik zmarłego w r. 1920 malarza Tadeusza Rybkowskiego „Ludzie z czasów mojej młodości". Dwa rozdziały, które tu się znalazły, odtwarzają czasy dziecińswa autora, urodzonego w Kielcach, do r. 1863. Rybkowski miał niepowszedni dar narracyjny i dobrze ludzi pamiętał. Przesuwa się tedy film życia obyczajowego owych czasów pełen oryginalnych postaci. Dramatyczny charakter mają opisy wydarzeń szkolnych w czasie powstania. Pamiętnik ozdobiono paru ilustracjami Rybkowskiego i fotografjami. Redakcja dodała życiorys autora i charakterystykę jego jako malarza.

Z pamiętnikiem Rybkowskiego wiąże się zarys krajoznawczy Zygmunta Wasilewskiego pt. „Święta Katarzyna". Autor opisuje wieś z klasztorem tej nazwy pod Łysicą w Puszczy Jodłowej, uwiecznionej w literaturze przez St. Żeromskiego. Autor dał w tym krótkim szkicu kunsztowny pejzaż okolicy, ale nie tylko zewnętrzny; jest tam obraz geograficzny, ale jest i historja, i socjologja, i literatura. Kilka dobrych zdjęć zdobi te karty.

W celu pochlubienia się dorobkiem szkoły kieleckiej, „Pamiętnik" podał w tym tomie, w artykule „Uczeni Kielczanie", informacje o zajmujących w świecie naukowym wybitne stanowiska 5 kielczanach. Do życiorysów i portretów dodano wyczerpujące spisy bibljograficzne prac naukowych każdego uczonego. Uczonymi tymi są: Karol Taylor prof. politechniki warszawskiej, Edward Taylor ekonomista, profesor uniw. poznańskiego, Ludwik Szperl, chemik, prof. politechniki warsz., Stanisław Glixelli, chemik i fizyk, prof. uniw. poznańskiego, wreszcie Kazimierz Tymieniecki, historyk, prof uniw. poznańskiego.

O zasłudze społecznej dr. Szymona Starkiewicza pisze prof. Szperl. Dr. Starkiewicz jest twórcą wspaniałego zakładu leczniczego dla dzieci w Górce pod Buskiem.

Skoro mowa o ludziach zasłużonych, trzeba dodać, że redakcja w artykule wstępnym, kreśląc 5-letnie dzieje Koła

Kielczan, podniosła wysoko zasługi swego honorowego prezesa prof. Bolesława Markowskiego, b. wiceministra skarbu. Zeszyt rozpoczyna się od jego portretu.

Pozostałe części „Pamiętnika" poświęcone są przyczynkom historycznym (Jest tam list S. Żeromskiego), kronice bieżącej, oraz sprawozdaniom z działalności Koła.

„Pamiętnik Koła Kielczan" wydany jest, jak tam wyjaśniono, w niewielkiej ilości egzemplarzy, dla członków. Nabyć go jednak można, przesyłając zł. 6 przekazem na PKO: Koło Kielczan. nr. 12.310.

Niewątpliwie nakład tego pięknego tomu będzie odrazu rozchwytany.

Gdybyż to inne dzielnice i ogniska poszły za przykładem Kielczan i z równym pietyzmem klejnoty swojej ziemi i kultury chciały zbierać i pokazywać!

C—R

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Akademja Francuska na fotele, opróżnione po Fochu i Jerzym Porto-Riche, wybrała gen. Weyganda i Piotra Benoit.

W d. 9 czerwca odbyło się w Paryżu otwarcie uroczystości, połączonych z 4-setną rocznicą ufundowania *Collège de France*. Zrana wygłosili tam prelekcje profesorowie Vincent i Silvain Lsvi; po południu odbyło się uroczyste przyjęcie przez dyr. prof. Józefa Bedier zagranicznych delegatów w liczbie 245, reprezentujących elitę intelektualną 37 narodów. Polskę reprezentuje delegacja, złożona z prof. Zielińskiego, przedstawiciela Uniwersytetu Warszawskiego i Akademji Umiejętności, prof. Zdziechowskiego (Uniwersytet Stefana Baforego), Lutostańskiego (Wszechnica Jagiellońska), Dembińskiego (Uniwersytet Poznański) i Arctowskiego (Uniwersytet Lwowski).

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Z dramatów starogreckich — prócz „Orestei", „Prometeusza", „Medei", „Alkestis" i „Fedry", które w Kasprowiczu znalazły doskonałego odtwórcę — największą u nas popularnością cieszy się Sofoklesowa „Antygona", dzięki pięknemu przekładowi prof. K. Morawskiego, który to przekład w wielu już wydaniach stanowi stałą lekturę młodzieży szkolnej. Sienkiewicz, który przekład ten w pierwszem wydaniu oceniał, wyraził się o nim, że jest to rzecz „wygrana na wielkiej harfie". Mało ustępuje temu przekładowi co do swej wartości przekład dokonany przez Kaszewskiego, natomiast filologiczną wiernością góruje nad oboma przekład pióra prof. Szkoły Głównej, Zygmunta Węclewskiego. Obecnie otrzymaliśmy czwarty przekład „Antygony" (nakł. Ossolineum 1931). Dokonał go syn Zygmunta, dr. Tadeusz Węclewski, który idąc za myślą ojcowską, posunął ją w tym kierunku, by cały utwór przełożyć wierszem oryginału. Przedsięwzięcie to było niezmiernie trudne, gdyż wiadomo, jak kunsztowna jest rytmika tragedyj greckich, zwłaszcza chórów, których każda strofa ma swoistą budowę; szczególną trudność sprawiały wiersze o przycisku na sylabie ostatniej lub — co gorsza — na trzeciej od końca. P. Węclewski przeważnie wybrnął z tych trudności szczęśliwie; nie brak wprawdzie miejsc, które brzmią nieco sztucznie lub oschle — w każdym razie nie spotyka się tu już prawie nigdzie zwrotów ciężkich i językowo niejasnych, jakie raziły w podobnie pomyślanym przekładzie pieśni Horacego (wydanie „Bibl. Powszechnej" Zukerkandla 1930). Co do przekładu rytmicznego greckich chórów tragicznych miał Węclewski poprzedników w Eminowiczu („Bachantki"), S. Srebrnym, a poczęści i w Morawskim (pierwszy chór „Edypa"); prześcignął ich bezwątpienia pedantycznością sylabiczną, ale ponoć nie dorównał im tem, co w muzyce od taktu ważniejsze—melodją. Pouczająca jest przedmowa, w której dr. Węclewski daje objaśnienia wersyfikacyjne do swego przekładu, zaciekawienie zaś budzić powinny melodje do chórów Antygony (zgodnie z rytmiką oryginału), ułożone przez ateńskiego muzyka współczesnego Sakelaridisa, niesłusznie — wedle wymowy starogreckiej — przezwanego Sakellaridesem. Filologom naszym warto przypomnieć, że do chórów „Antygony" istnieją oddawna melodje Glucka, może niezbyt antyczne, niemniej jednak piękne (J. B.)

*

Jako tom pierwszy cyklu p. t. „Świat klasyczny" (Lwów, Bibljoteka „Filomaty") ukazały się w przekładzie M. Stępniowskiej słynne „Pogadanki o łacinie" francuskiego prof. Jana Marouzeau. Książka to mądra i pouczająca, a jednak tak przystępnie napisana, że czytać ją może nawet młodzież, dla której zresztą jest przeznaczona. Niewątpliwie jednak z radością i zainteresowaniem przeczytają ją przedewszystkiem ludzie starsi, o wyrobionej już kulturze umysłowej i smaku estetycznym, odczuwający żywo swą przynależność do cywilizacji łacińskiej i rasy aryjskiej. Bo właśnie o tych związkach cywilizacyjnych i rasowych mówi cała ta książka. Cały rozdział poświęcony jest pochodzeniu łaciny i jej pokrewieństwu z innemi językami indoeuropejskiemi, drugi o łacinie jako języku nadającym ton i prawa innym językom — kwestja to dziś aktualna, gdy znów się mówi o przywróceniu łacinie znaczenia międzynarodowego. Ponieważ zwykło się łacinie nadawać miano „języka martwego" i poczytywać ją conajmniej za jakąś skamieniałość paleontologiczną, Marouzeau, przeciwstawiając się temu błędnemu poglądowi, wykazuje, ile życia miała w sobie łacina — macierz żywego (i jakże żywego) języka włoskiego. Obok zabytków literatury, które wykształciły styl o wysokich walorach artystycznych, zachowały się przemnogie zabytki języka potocznego, miejskiego, ludowego i żołnierskiego, który stał się fundamentem języków romańskich; nawet najbardziej odrębne cechy tych języków (taka np. deklinacja zapomocą przyimków) spotykało się już w owej łacinie wulgarnej. Dużo miejsca poświęca autor i stronie zewnętrznej tekstów łacińskich, unaoczniając, jak niedokładne i nieraz mylne pojęcie w tej mierze dają nam podręczniki szkolne, posługujące się metodą naiwnych czasem symplifikacyj. Najciekawsze są uwagi o stylu, gdzie na przykładach z satyr Horacego wykazuje się, ile treści i skojarzeń myślowych kryje w sobie niemal każde słowo tekstu. (J. B.)

*

Nakładem Towarzystwa Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie wydana została broszura Stanisława Jarkowskiego „Najnowsza literatura o prasie i jej nauce w Polsce", notatki bibljograficzno-krytyczne. Jest to siódme z rzędu wydawnictwo Bibljoteki Prasowej Polskiej, poświęcone studjom nad sprawami dotyczącemi dziennikarstwa. Literatura poświęcona badaniom nad istotą, historją i rolą prasy w Polsce rozwija się, na razie w szczupłym zakresie, ale w sposób żywotny, tem więcej, że zagranicą, w obcych językach, w Czechosłowacji, Francji i Niemczech, z racji międzynarodowych Kongresów prasowych, ogłoszono o Polsce szereg artykułów i broszur. Zdaje się też, że, wobec istnienia prasy w Polsce od 200 lat, wreszcie bliskim urzeczywistnienia okaże się projekt założenia w Warszawie Instytutu Presoznawczego i archiwum prasowego, a to, mniej więcej, wedle planu wyrażonego przez p. Gutschego w artykule „Nauka o prasie, jej organizacja i potrzeby", zamieszczonym w „Ruchu prawniczym, ekonomicznym i socjologicznym" w Poznaniu. P. Jarkowski wspomina o studjach, ogłoszonych w dawniejszych latach w tym przedmiocie, między któremi jako szczególnie cenny ich zaczątek dla przyszłych badań historycznych wymienia szereg artykułów śp. Kazimierza Bartoszewicza o prasie warszawskiej z lat 1816 — 1825, dalej studja innych autorów o prasie tajnej, o cenzurze rosyjskiej, o czasopismach młodzieży akademickiej, o prasie wojskowej i gospodarczej, o prasie w Wilnie, o prasie emigracji polskiej we Francji, o prasie mniejsześci narodowych. Osobne kartki broszury poświęca autor treściwie prawodawstwu prasowemu, wydawnictwom urzędowym, statystyce, a wkońcu bibljografji, reprezentowanej przez bibljografa p. Piotra Grzegorczyka w niedawno wydanej, świetnej monografji dziesięciolecia prasy polskiej od 1988 — 1928 r. (A. W.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Instytut słowiański w czeskiej Pradze (*Slovansky Ustav*) rozpoczął wydawanie prac, poświęconych wzajemnym stosunkom kulturalnym narodów słowiańskich. Jako tom pierwszy tego wydawnictwa ukazała się rozprawa Juljusza Heiderlicha *„Vliv Mickiewiczuv na ceskon literaturn predbreznovou"* („Wpływ Mickiewicza na literaturę czeską przed rewolucją marcową"). Jak wiadomo, polska literatura romantyczna odegrała w dziejach narodowego uświadomienia Czechów rolę ogromną; jeżeli komu Czesi winni wdzięczność szczególną, to Mickiewiczowi — nietylko dlatego, że o dziełach ich literatury (nawet o sfałszowanym rękopisie królodworskim) tak pięknie mówił w prelekcjach paryskich, nietylko dlatego, że z Hanką się przyjaźnił, a Szafarzika dzieła zgłębiał i recenzował, ale i dlatego, że dał wiele podniet tak wybitnym poetom czeskim, jakimi byli przed 1848 r. Czelakowski, Macha, Erben, Jablonsky, Sztulc, Koubek, Nebesky, a po tej dacie Vichlicky, Borecky, Kvapil, Czerny, Jirasek i wielu innych. Heidenreich zapowiedział już opracowanie tego drugiego okresu literatury czeskiej; to, co nam dał narazie, jest owocem gruntownej pracy, której parę tylko omyłek można-

by wytknąć (np. mniemanie, że cz. I Dziadów wyszła razem z II i IV, gdy tymczasem wiadomo, iż ukazała się ona dopiero w r. 1861, a więc w lat kilkanaście po rewolucji marcowej). Najważniejszą zasługą książki jest skonstatowanie, że romantyzm czeski zawdzięczał Mickiewiczowskiej przedmowie do „Ballad" samo nawet skrystalizowanie pojęcia „romantyczności". (J. B.)

*

Nawet w poważnej prasie codziennej spotyka się bardzo powierzchowne sądy o współczesnych Niemczech, sądy często sprzeczne i dowodzące nieznajomości ducha niemieckiego w rozmaitych jego przejawach. Przyczynia się do tego w dużej mierze mała znajomość współczesnej literatury niemieckiej, znanej u nas przeważnie tylko z powieści wojennych. Dzieła zaś, które odsłaniają tajniki psychiki niemieckiej, które stanowią wyraz oblicza duchowego współczesnych Niemiec nie znajdują potrzebnego oddźwięku w naszych pismach literackich lub w prasie. Znakomitą zachętą do wgłębienia się we współczesną literaturę niemiecką jest książka Wernera Mahrholza *„Deutsche Literatur der Gegenwart 1890 — 1930"*. Dziełko to pozbawione jest przysłowiowej niemieckiej ciężkości, zawiłych rozważań, któremi Niemcy z predylekcją gmatwają cenne prace — napisana jest żywo, z talentem i świadczy o dużem oczytaniu autora oraz wielkiej wrażliwości na wszelkie przejawy życia intelektualnego Niemiec ostatnich 40 lat.

Autor nie jest historykiem literatury w pełnem znaczeniu naukowem, jest raczej wnikliwym i wrażliwym krytykiem, który większość wybitnych pisarzy znał osobiście. Przegląd literatury pięknej ostatnich 40 lat poprzedził autor ciekawem studjum ogólnem. Jeżeli zaletą pracy jest podzielenie ksiąg na rozdziały, które ułatwiają znakomicie orjentację, to z drugiej strony ta rygorystyczna klasyfikacja pisarzy robi wrażenie nieco sztuczne. Wstępy do poszczególnych ksiąg stanowią najciekawszą część pracy Mahrholza, oparte są na bogatym materjale porównawczym i uwzględniają w dość szerokiej mierze udział literatury innych narodów i jej wpływ na dany kierunek literatury niemieckiej. Do najlepszych kart literatury Mahrholza należy zwięzłe, ale treściwe i ciekawe studjum o Strindbergu i jego dziele oraz wpływie na innych pisarzy niemieckich. Zbyt powierzchownie natomiast potraktował autor pisarzy regjonalnych (*Die Heimatskunstbewegung— Volkstum und Heimat*). Prawie zupełnie zaś nie uwzględnił Mahrkolz powieści propagandowo-politycznej. Wogóle jako historja literatury jest ta książka niekompletna, bo obejmuje tylko powieść (i to nie wszystko) i poezję. Cała księga ostatnia zdradza pośpiech i powierzchowność — ale tu uwzględnić należy, że są to powieści zupełnie świeże, o tendencjach jeszcze niedostatecznie skrystalizowanych. Cel swój osiągnął autor jednak, chcąc zachęcić swą pracą do czytania, do dokładniejszego poznania literatury współczesnych Niemiec. Co również mile uderza, to jego żywa i szczera sympatja dla powieściopisarzy, sądy są naogół oględne i trafne, i świadczą o sumiennem zaznajomieniu się z przedmiotem. Bardzo pożytecznem uzupełnieniem jest dołączona obszerna *Büchertafel*, obejmująca pewne dane biograficzne wszystkich cytowanych autorów, oraz spis ich dzieł. Książka jest ładnie wydana i tania, wyszła w *Sieben - Stäbe - Verlag*. Berlin 1931. (A. J.)

*

Innym wybitnym pisarzem, lecz o zacięciu społecznem, jest Arturo Capdevila. Książka jego *„El Apocalipsis de san Lenin"* (Apokalipsa świętego Lenina) jest wstrząsająca straszliwą w swej grozie prawdą przedstawienia istotnego obrazu Rosji. Autor w tym swoim utworze, ujętym w formę czysto literacką, w ponurych barwach przedstawia przyszłość nietylko Europy, lecz świata całego, jeżeliby się rozpowszechniło owo zło socjalne, przed którem ostrzega. *„El Apocalipsis de San Lenin"* zasługuje na rozpowszechnienie w jaknajszerszych sferach. (F. B.)

*

Skoro poruszyliśmy elementy inne, idące w parze z literackiemi, trudno nie wspomnieć o książce *„Mirar desde arriba"* (Spoglądać z góry), której autorem jest Martin Gil. Tu już mamy astronomję i wyższą matematykę, również jednak podaną w formie artystycznej. Większość uczonych nie posiada zdolności przedstawienia wyników swych badań w sposób wdzięczny i łatwy do zrozumienia przez szerszy ogół. Martin Gil jest mistrzem w oddawaniu formuł i zawiłości matematycznych pięknym językiem literackim. Gwiazdy są dla niego istotami, które żyją życiem tak wyrazistem, że czytelnik czuje się, jakby się znajdował w ich towarzystwie. Barwne porównania z dziedziny polityki, socjologji, obyczajowości, nadają książce wyjątkowy powab. Książka astronoma-poety zaprawiona jest zresztą miłym zdrowym humorem. (F. B.)

OFENSYWA

WALLENRODYZM

Coś z dziedziny odległej, całkiem odległej, ze światów zapadłych, co żadnego niema związku z dzisiejszością, pozornie żadnego...

Profesor praskiego uniwersytetu, znakomity slawista i znawca literatur słowiańskich, polskiej specjalnie lubownik i entuzjasta, dr Otokar Fischer dokonał ważnego i sympatycznego odkrycia naukowego, które nam powinno dać dużo moralnej satysfakcji, ba nawet zdjąć pewne obciążenie z ustosunkowań psychicznych do pewnej narodowej wielkości i sławy.

W ostatnich latach przyszła i do nas z Zachodu moda literacka na t. zw. odbronzowywanie, t. j. pomniejszanie olbrzymów zbyt popularnych, zbyt szeroko uznanych i przez to w świadomości ogółu skonwencjonalizowanych i zbanalizowanych; pomniejszanie metodą wywlekania pod światło z ich żywota szczegółów ziemskich, przyziemnych, bardzo ludzkich, niekiedy i zoologicznych. Równolegle z tą modą szło znowu odczyszczanie i obrona historycznych i literackich wielkości, w opinji ludzkiej potępionych. Z jednej strony więc rehabilitowania „naukowe": Judasza, Nerona, Kleopatry, Messaliny, Marata (Herriot), ba nawet ciemnych postaci z literatury, np. Shylocka, lady Makbet. Równolegle z tem zaś: zaczernianie i odbronzowywanie takich wielkości jak Szekspir, Byron, Goethe, Lincoln, Garibaldi, ba nawet... Dante. Nie jest Boy-Żeleński zatem bynajmniej izolowany w tych swoich kampanjach i nie przeciw prądowi, a właśnie jak najbardziej z prądem mody i naprzeciw niwelacyjnym apetytom ogółu, t. j. mobu inteligenckiego szedł Boy, niosąc przed narodem kaganiec oświetlający mniej lub całkiem nieznane zakamarki naszej romantycznej Walhalli. U nas tylko ta cała modna a przez „mniejszość" wiwatowana kampanja Boy'owa miała żywszy rezonans z jednej strony, a namiętniejszy odpór i reagowanie z drugiej strony, głównie przez to, że jej spuszczone ze stawideł, wzburzone i wezbrane żółte wody jednak szły i na młyn... polityczny.

Obstupuerunt omnes, intentique ora tenebant... Gdzie? co i jak? A właśnie tak. Odbronzowywanie jednej narodowej wielkości szło całkowicie i bez reszty na benefis i *pour le roi*, dla drugiej wielkości aktualnej, narodowi forsownie narzucanej i przez druzgocącą większą część elity intelektualnej stanowczo kwestjonowanej. Syzyfowy mozół publicysty politycznego we wstępnych artykułach, usłużnie aktualną wielkość rozdymającego, wspomagał walnie, skutecznie a subliminalnie (podświadomie) apolityczny Boy-Żeleński w tem samem piśmie, pomniejszając największą wielkość narodową, której hermy i pomniki stoją we wszystkich Polski miastach, no i we wdzięcznych sercach także. Ponieważ elita polska, jawnie albo tajnie (w czterech ścianach konspiracji) nie dopatrywała się przekornie predyspozycji i elementów tego, co się normalnie składa na pojęcie wielkości u Aryjczyków, u Europejczyków, ponieważ elita polska jawnie lub tajnie przeciw oktrojowaniu sobie tej wielkości protestowała, oponowała, recytując raz po raz swoje argumenty negatywne, oskarżycielskie, diminutywne, przeto Boyowi, nawet nieuświadomionemu o swem „posłannictwie" i o swem wasalstwie politycznem w służbie wewnętrznych celów i machinacyj, przypadła rola i ciężar wytłumaczenia i przekonania narodu, że w takim razie wobec tak zdecydowanej, rosnącej frondy, wobec tak powszechnej w inteligencji moralnej „kramoły" i niesubordynacji, niniejszem udowodni się: *wsiem, wsiem, wsiem*, że i w tej waszej, rodacy, upomnikowanej, ubronzowywanej wielkości była przewaga składników psychicznych drobnych, małostkowych, może i nieczystych, a to pospolitego bezładu w życiu seksualnem, wiarołomstwa, cudzołóstwa, a to znowu trywialnego oportunizmu czy serwilizmu w orjentacjach politycznych. Jeżeli... temu dzisiaj ośmielacie się zarzucać „stanie na baczność" przed arcyksiążętami, to tamten stawał na baczność przed carem (r. 1824). I nie „bez kozery" wyciągnięto nam z alkowy grobowej Ksawerę Deybel „kochanicę". Wspaniały szarlatan Towiański znów miał nas przekonać, jak to nawet najwięksi czy najpotężniejsi łatwo dadzą się opętać i omamić mistyfikatorom i mistykom *à la* Rasputin. Ani przeczuł w naiwności, badaczom właściwej, uczony w Piśmie świętem romantyków, prof. Pigoń, skąd to nagle z taką wehemencją i zacietrzewieniem piętrzy się w żywotopisaniu o Mickiewiczu rewelacyjną Ossę na kompromitujący Pelion i czemu to brodatego druida Wajdelotę przemalowuje się przed narodem a to na erotomana i uwodziciela, a to znowu na ugodowca i oportunistę, a to na intryganta,

małodusznego, niewdzięcznego, w parszywościach i „wieprzowatościach“, codzienności po pas zagrzebanego. Wreszcie wyciągnięto i... Wallenrodyzm, aby tylko na pobrudzonem tle wielkiego li tylko poety i „literata“ wspaniale i groźnie profilowała się, przez Opatrzność nasłana, indywidualność „poety czynu“. Im mniejszem gniazdem, omal wroniem, stawało się Zaosie, tem większem orlem gniazdem Zulów.

Nad odkryciem narodowi kruczowłosej Ksawery można było przejść znacznie spokojniej do porządku dziennego, oczywiście, gdyby ta ekshumacja i ekshibicja zarazem nie była wyreżyserowana z takim harmiderem *coram populo* w plugawym brukowcu; takich Ksawer Goethe Olimpijczyk liczył na tuziny i nawet protestanckie Niemcy czytają sobie o każdej z nich bez emocji grube tomiska i „*nachschlagebuchy*“. Już natomiast wyszarpywanie i podawanie w strzępach rozmaitych „wątpliwości“ i niewyraźnych stanowisk wieszcza w dziedzinach socjalnej i politycznej, musi być poddane surowszej inwigilacji, kontroli i korekcie. Niejasne są istotnie lata 1829 i 1846, w których Mickiewicz uległ istotnie pewnym orjentacyjnym, by tak rzec, załamaniom. Trzeba dobrze, gruntownie znać epokę, środowisko, nastroje i prądy, żeby wyrobić sobie klarowne, jasne zdanie nietylko o znanym Boy'owi liście do Bułharyna, ale i o nieznanym Boy'owi, znacznie dramatyczuiejszym liście do cenzora Serbinowicza (w r. 1882 w „Gwieździe Petersburskiej“ przedrukowanym). Z punktu widzenia tych naszych patrjotników, którzy „więcej nienawidzili Moskala, niż kochali Polskę i Polaków“ byłyby to *curiosa* i *horrenda*. No, a obiadki i *boston* u księżnej Zeneidy w Moskwie?. A wyjazd za legalnym paszportem? A bywanie w Berlinie u ambasadora Gagarina? A antypatja do „partykularza“ w Warszawie? Były czasy, że oburzali się na takie stanowisko Czeczott i Zan. I wróciło ono znów w 1845 i do pasji doprowadzało emigranckie pismo „Orzeł Biały“, a nawet Cyprjan Norwid pisał do Lenartowicza: „dzieckiem jesteś, jeżeli za patryjotę uważasz Mickiewicza“. Możnaby nawet skonstruować tezę i w rozprawie „doktorskiej“ ją przeprowadzić, że Mickiewicza-Litwina spolszczył i „nawrócił na ojczyste łono“ dopiero pobyt w Wielkopolsce, u Turkułłów w Objezierzu. No a potem jak pogodzić i sharmonizować komunistyczną „Trybunę Ludów“ z późniejszym kultem mistycznym Napoleona III, Fourrieryzm i Saint-Simonizm z Bonapartyzmem, a przedmowę do „Dziadów“ z pomocą od Chomiakowa i znów z nabożeństwem w 14-tą rocznicę powstania za „dusze“ poległych braci Rosjan, co w taki szał oburzenia wprawiło Słowackiego i pchnęło aż do publicznej deklaracji i aktu oskarżenia do sędziów i trybunału w przyszłej wolnej Polsce? A potem znów formowanie „Legjonu“, a potem aż Konstantynopol i śmierć na oddalonym posterunku?...

Biografja Goethe'go daje niejedną analogję na tego rodzaju „dręczące pytania“.

Dla psychologa a wielkich ludzkich zagadek lubownika i w mózgach szperacza znacznie ciekawszy jest i był zawsze ten... Wallenrodyzm... tylko ta „jedyna broń niewolników ...zdrada“. Carochwalcą był Goethe w momencie, kiedy rozpłaszczał się przed Napoleonem, dewastującym i moralnie całą jego ojczyznę. Ale skąd ta nieszczęsna idea Wallenrodyzmu, w obłudzie i przeniewierstwie, w podstępie, chytrości i serwilizmowi wobec najezdców wolne drogi otwierająca?... mściciel żyjący wśród zwycięzców?... „jezuityzm“, tak jak go pojmowali frank-masoni? Czy to pojęcie, ta metoda życiowa, ten fałsz niebezpieczny, obosieczny, trujący mógł wyjść ze słowiańskiej, z lechickiej, z sarmackiej duszy? Czyż taką koncepcję walki z gwałtem i przemocą mógł skonstruować w męce niewoli mózg polski?

I oto właśnie praski uczony prof. Otokar Fischer udowodnił teraz w cennej pracy, że tak nie jest. Romantycy wileńscy, mając na uniwersytecie kilkunastu profesorów Niemców, byli mocno pod urokiem „*deutsche Bildung*“ i mniej poznajamiali się z angielskim romantyzmem a głównie i omal wyłącznie z niemiecką poezją. Mickiewiczowski Wallenrodyzm jest ideą wtórną, pochodną, wziętą... z Schillera: „Spisku Fiesków“ i z Kleista: „*Hermanusschlacht*“ oraz „Zaręczyn na Sam-Domingo“, dwóch utworów przeciw Napoleońskiej inwazji skierowanych. No i Macchiavella wtedy po raz pierwszy czytywał sobie młody Kowieńczyk.

Udowodnia to w swojej pracy o polskim poecie i wywleka pod światło czeski uczony, wtedy właśnie, gdy myśmy się tu w Warszawie rozmiłowali w odbronzowywaniu Mickiewicza... ku zresztą *verum gaudium*... Szalomów Aszów...

Możeby tę pracę „rehabilitującą“ przetłumaczono na język Boyów, także dziś wielkich a także, o jakże, maluczkich?

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Najbliższy podobno marsz. Piłsudskiego organ „sanacji“, „Kurjer Wileński“ (nr. 141) tak streszcza sytuację polityczną w kraju:

„Sytuacja obecna psychologicznie bardzo przypomina rok 1920 przed bitwą pod Warszawą. Wówczas endecja sądziła (?), że bolszewicy oddadzą jej władzę w Polsce — i czekali na to... w Poznaniu. Dziś zaś endecy sądzą (?), że odda im władzę — kryzys gospodarczy. A więc również czekają na uboczu, a gdzie mogą to i przeszkadzają. I dlatego to nikt z nas (piłsudczyków?) do „zgody“ z takim obozem nie kwapi się. Daliśmy sobie radę w 1920 roku bez pomocy endecji (?)—to damy sobie radę i teraz, w warunkach tysiąckrotnie łatwiejszych i lepszych.“

Jakież to ordynarne próby oszustwa historjograficznego! Zdziesiątkowana w r. 1920 młodzież narodowa, dziś tak prześladowana, musi czytać spokojnie, że wogóle naród nic nie zdziałał. Cud nad Wisłą jest dziełem sanatorów, wracających z Kijowa. Tak po drodze...

*

O „Pamiętniku Świętokrzyskiem“, wydanym pod redakcją Al. Patkowskiego z zapomogi Funduszu kultury i województwa, napisał recenzję p. Kaden-Bandrowski w „Gazecie Polskiej“. Tyle tylko miał do powiedzenia o tem wielkiem wydawnictwie, że nic ono nie jest warte, ponieważ nie uwględniło najważniejszego w dziejach tej ziemi zdarzenia historycznego, jakiem było przejście przez Kielce w r. 1914 oddziału wolontarjuszów Piłsudskiego. Oto, co się stało z literaturą w ręku „sanacji“! Nic jej nie obchodzi nauka o Polsce, jeśli nie służy za piedestał do pomnika aktualnego. Zdaniem wielkiego pisarza sanacyjnego wszystko musi iść na bok, bo jedna jest tylko „najpilniejsza praca — nad chwilą i jej ludźmi zwycięskimi (?), którzy to ludzie wysiłkiem swym dali podwaliny pod wszelakie pamiętniki regjonalne“ (?)

*

Tyle się słyszy w ostatnich czasach o „czystce oszczędnościowej“, dokonywanej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przez p. wiceministra Beka, że nie od rzeczy będzie przytoczyć parę zupełnie pewnych informacyj, które doszły do naszej wiadomości, o stosunkach w powyższem ministerstwie:

1. Na wiosnę b. r. odbyło się w poselstwie polskiem w Pradze śniadanie na cześć kilku literatów polskich. Ci ostatni byli wprost zdumieni wytwornością tego przyjęcia: lokaje w liberjach „dworskich“, pięć gatunków win do śniadania, nie licząc napojów innych i t. d. i t. d.

2. Jeden z naszych dyplomatów, urzędujących na odległej północy, udał się niedawno „*en touriste*“ ze swojej placówki automobilem do... Biarritz. Zapewniają nas, że koszta przykładu idącego z góry mogli w wypadku tym zapłacić tylko podatnicy.

3. Polacy wracający z Egiptu cuda opowiadają o splendorach naszego przedstawicielstwa w Kairze. „*Alles was gut und teuer*“ w kraju fellahów i faraonów: rzadka porcelana za „*kazionne*“ pieniądze, kuchnia „*prima*“, słowem — piramidy... Obniżki, obniżki!

*

W „Gazecie Polskiej“ jedynie ciekawą rubryką są ogłoszenia komorników, zajmujące połowę każdego numeru. W n-rze z 21 czerwca znajdujemy tam ogłoszenie tej treści:

„Komornik Sądu Grodzkiego w Warszawie... podaje do wiadomości publicznej, że w d... przy ul. al. Jerozolimska... odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Tow. Popierania Wytwórczości Polskiej, składających się z mebli, maszyn do pisania firmy Underwood, ocenionych na 1130 zł“.

Naiwne poczynanie społeczne, mające na celu popieranie wytwórczości prywatnej, legło w walce z konjunkturą, wytwarzaną przez etatyzację tejże wytwórczości. Całe urządzenie bohaterskiego Tow. oceniono na 1130 zł. Ono „popierało“, ale jego nie chciano „poprzeć“. Ileż symbolizmu w takim obrazku!

*

Wiemy, jak wygląda góra z jej szpicem, a jak wygląda przyszłość Sanacji w jej młodszem pokoleniu? Jaką przyszłość to pokolenie Polsce gotuje? Odpowiedzi na to szukać trzeba w „Przełomie“. W nr. 26 p. Gustaw Leinwandhaendler rzuca kamieniem w „szklane domy“ Żeromskiego, które już dzisiaj są anachronizmem. „Jego twórczość społeczna (Żeromskiego)—to symbol tego, z czem na polu kultury polskiej dziś walczyć trzeba z bezwzględnością“. „Trzeba nam takiej wykładni słowa o szklanych domach, od której runą dzisiejsze domy nieszklane, zaś nowy dzień strąci bożyszcza obłudnej kultury i potrzaska, potrzaska“... A *motto* artykułu: „Bóg jest po ich stronie, jak i policjant“..., inny zaś aforyzm z bolszewika Majakowskiego: „Obrzydła nam już manna z nieb“...

Oto co jest pod spodem wszystkiego.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.